

Czasami myślę, że wykonuję najokrutniejszy zawód świata, są nawet takie dni, kiedy wydaje mi się, że w ogóle nie mam zawodu. Ze już się „skończyłam” i nie jestem w stanie skleić jednego sensownego zdania. Potem, kiedy to mija, nie potrafię już sobie siebie takiej wyobrazić. Pustej w środku, zrezygnowanej. Wszystko jednak zależy ode mnie, od tego czy jestem w stanie przełamać wewnętrzny opór. Niemoc. Nie myślę nigdy, czy to, co robię, znajdzie nabywcę, czy będzie się podobało. Po prostu piszę. I pomimo wszystkich niepewności, szarpaniny, lęków, które składają się na koszty pisania, myślę, że jednak jestem w lepszej sytuacji niż tak zwani odwórcy. Oni potrzebują sztabu ludzi, który wydobędzie z nich tę niepowtarzalną wartość. Myślę o aktorach. Zawsze im się przyglądam z ciekawością, stanowią dla mnie materiał literacki i nie przypadkiem bohaterka mojej ostatniej książki „Hiszpańskie oczy” jest aktorką. Interesowali mnie już wtedy, gdy jeszcze mi się nie śniło, że będę pisarką. Miałam swoje sympatie i antypatie, a nawet fascynacje trwające latami. Ze wspomnę tu nazwisko Marlona Brando. Z pewnością odegrał znaczną rolę w moim życiu, nie wiedząc o tym, niestety. Ale chcę pisać o fascynacjach z naszego podwórka, fastyzując się, że są to wyłącznie moje opinie i mogę się mylić.

✓ **Jadwiga Jankowska-Cieślak.** Widziałam ją jeszcze w szkolnym przedstawieniu „Matki” Witkacego. Grała matkę. Patrząc na jej grę, chłonąc ją, czułam, że oto na polską scenę wchodzi wielka aktorka. Nie pomyliłam się, nie przewidziałam tylko jednego, że aktor oprócz ta-

lentu powinien mieć także szczęście. Jadwiga Jankowska—Cieślak musiała urodzić się pod złą gwiazdą. Nie popelniała żadnego błędu, nie straciła talentu, nie popadła, co często kładzie aktorów, w żaden nałóg, po pro-

biety, jaką w życiu widziałam. I już nie potrafiła grać „wszystkim”. Oddała nam do dyspozycji swoją twarz i swoje ciało. Gra dobrze mocne charaktery, ale, gdy tylko kreuje rolę kobiety silnej przez swoją słabość,

Swoją drogą

MARIA NUROWSKA

Ja i aktorzy

stu przegrała z losem, a może tylko z ludźmi, z ich małością i zawiścią. Najlepsze lata dla aktorki przesiedziała w domu, nikt już jej ich nie zwróci. Pisarz zyskuje z wiekiem jak dobre wino, aktor traci, staje się winem skwaśniałym.

Krystyna Janda. Ją też zauważyłam jako studentkę w „Trzech sids-trach” w reżyserii Aleksandra Bardinięgo. Jej Masza była jak żywcem wyjęta spod pióra Czehowa. Janda grała całą sobą: twarzą, ciałem i duszą. Grała tak pięknie, że patrzyłam na nią przez łzy. Przedtem wruszył mnie do łez potrafiła tylko jedna aktorka: Betty Davies. A potem stało się nieszczęście, Krystyna Janda spotkała Andrzeja Wajdę. Kazał jej włożyć portki i być jakimś babusem, który wali mężczyzn kolanem w przyrodzenie, mówi z chrypką i sunie do przodu jak walec drogowy. Taką dostała rolę i zagrała dobrze, ale potem nie potrafiła się już wyzwolić od tej najmniej kobiecej łoż-

ponosi klęskę. Tragicznie niedobra była w „Dyrygencie”, u Zanussiego, w pierwszych odcinkach „Modrzejewskiej”. Od czasów Maszy widziałam ją w dwu wielkich rolach. W „Przesłuchaniu” i w sztuce węgierskiego dramaturga „Hymn” w reżyserii Roberta Glińskiego. Ale nie znalazł się reżyser poza Bardinim, który umiałby wydobyc z niej tę miękkość i tę bezradność. A może to cień Andrzeja Wajdy, który mimo że zrobił piękny film „Panny z Wilka”, kompletnie nie rozumie kobiet. Wiem jedno, patrząc na Jandę przeczuwam nie ujawnione zdolności aktorskie i tęsknię za Betty Davies, za jej bezwzględnością, która w sekundę zmienia się w bezradność, zagubienie. Betty Davies jak żadna dotąd aktorka, pokazała prawdziwe wnętrze kobiety. Czuję, że mogłaby to zrobić także Krystyna Janda. Może poprosić Jerzego Koeniga, żeby nam pokazał w teatrze telewizji tamto przedstawienie Bardiniego, o

ile taśma się zachowała. Niechby obejrzała je Krystyna Janda i niechbyśmy my je obejrzel. Może wtedy wszyscy zrozumiemy, że musi ona powrócić do początku drogi, jeżeli chce podbić Zachód. Ma taką szansę, zdobyła ważną nagrodę, pewnie otrzymała różne propozycje. A ja jej radzę zacząć od Janusza Zaorskiego, który potrafi wydobyc z aktorki duszę, żeby nie wiem jak się ppierała...

Bogusław Linda. Zauważyłam go w takim sobie serialu, zdaje się właśnie Janusza Zaorskiego, tytułu nie pamiętam. Powiedziałam wtedy komuś, że to będzie aktorska wielkość. I kilka ról Bogusław Linda miał wspaniałych, ale ostatnio zepsuł mi „Crimen” według powieści Józefa Hena. Może za bardzo w siebie uwierzył, a może talent miał we włosach. Ogotenie głowy nie przeszkodziło innemu, mojemu ulubionemu aktorowi George’owi C. Scot-towi, tak uczłowieczyć Mussoliniego, że musiałam się pilnować, żeby go „za bardzo nie rozumieć”.

Ostatnio oślnił mnie swoją grą Marek Bargielowski, którego „przegapiłam”. Myślę o jego roli w serialu „Modrzejewska”. W kilku pierwszych odcinkach jego wielki talent przyciął Krystynę Jandę i właściwie był to dla mnie serial o Modrzejewskim. I jestem szczęśliwa. Nagle znalazłam aktora, który mógłby zagrać Jerzego w serialu, jaki piszę na podstawie „Hiszpańskich oczu”. Jeżeli tylko aktor się zgodzi, skończy ten serial bardzo szybko, bo, jak to się mówi, nagle dostalam skrzydeł. Rola Anny mogłoby zagrać kilka aktorek, ale Jerzego tylko Marek Bargielowski...